Rok XVI. We Lwowie, dnia 20. marca 1908. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Ciąg dalszy).

VII. Przyczyny modernizmu.

a) Ciekawość i pycha.

Ażeby głębiej poznać modernizm i łatwiej znaleźć lekarstwo na tak ciężką ranę, wypada nam pokrótce zastanowić się nad tem, jakie przyczyny to złe wywołały i wykarmiły. Że najbliższą i bezpośrednią przyczyną jest błąd umysłowy, to nie ulega wątpliwości. Dalsze zaś dwie widzimy w ciekawości i pysze. Już sama ciekawość, nie poskramiana przez rozum, wystarcza do wyjaśnienia wszelkich błędów. Dlatego pisał poprzednik Nasz Grzegorz XVI. (Ep. Encycl. »Singulari Nos« 7 kal. iul. 1834): »Głębokie musi to budzić ubolewanie, kiedy widzimy, w jakie błędy popada rozum ludzki, jeżeli ktoś nowych pożąda rzeczy i wbrew przestrodze Apostoła chciałby więcej rozumieć niż potrzeba rozumieć i zanadto sobie ufając, mniema, że powinien szukać prawdy po za Kościołem katolickim, w którym znajdujemy ją, najmniejszym nawet nie skażoną błędem«. Ale jeszcze daleko więcej do zaślepienia rozumu i wprowadzenia go w błąd przyczynia się pycha, która ma niejako swoje siedlisko w doktrynie modernizmu, znajduje w niej, w którąkolwiek stronę się zwróci, pokarm dla siebie i wszelkie możliwe przybiera w niej postaci. Pycha to sprawia, że nie chcą nikomu podlegać i żądają, aby władza »pogodziła się z wolnością«, — że zapominając o sobie samych, myślą jedynie o poprawie drugich i że niema u nich żadnego poszanowania przełożonych, a nawet władzy najwyższej.

Niema zaiste drogi krótszej i łatwiejszej do modernizmu, jak pycha. Jeżeli który katolik świecki albo i kapłan nie pamięta o tem prawidle życia chrześcijańskiego, które nam każe zapierać się siebie samych, jeżeli chcemy iść za Chrystusem i nie usunie pychy ze swojego serca, — taki zaprawdę przejmie się najprędzej błędami modernistów!

Dlatego też, Czcigodni Bracia, powinniście uważać za pierwszy swój obowiązek powściągać ludzi pysznych tego rodzaju i powierzać im urzędy niższe i mniej wybitne, żeby tem więcej byli poniżeni, im wyżej sięgają i żeby, zajmując stanowiska skromniejsze, mniej mogli wyrządzać szkody. Nadto starajcie się poznać z największą pilnością i osobiście i z pomocą przełożonych seminaryów każdego alumna, a jeżeli znajdziecie między nimi pysznych, powstrzymujcie ich jak najenergiczniej od święceń kapłańskich! — Oby to zawsze było się działo z należytą czujnością i stanowczością!

b) Nieznajomość filozofii scholastycznej.

Jeżeli od przyczyn moralnych przejdziemy do intelektualnych, — to nasunie się nam jako pierwsza i najważniejsza — brak wiedzy. Wszyscy bowiem moderniści, którzy chcą uchodzić za Doktorów Kościoła, wysławiają pod niebiosa filozofię nowoczesną, wzgardziwszy scholastyczną dlatego, że pierwsza ich uwiodła zwodniczym pozorem swoim, a drugiej wcale nie znają, nie znając zaś tej, nie posiadają żadnego sposobu do usunięcia zamieszania pojęć i do odparcia sofizmatów. Otóż ich system, pełen tak licznych i wielkich błędów, zawdzięcza swoje powstanie połączeniu filozofii fałszywej z wiarą.

VIII. Propaganda modernizmu.

Gdybyż przynajmniej z mniejszą gorliwością starali się poglądy swoje rozpowszechnić! Ale tak wielki jest ich zapał, tak niestrudzona pracowitość, że prawdziwie żałować trzeba, iż tyle sił zużywają na zgubę Kościoła, które byłyby mu bardzo pomocne, gdyby je skierowano ku dobremu. Podwójną zaś posługują się sztuką, aby zwodzić dusze: najpierw bowiem usiłują usunąć przeszkody, a potem szukają jak najtroskliwiej sposobów, które im mogą być przydatne i używają ich pilnie i z największą wytrwałością.

Wiedzą oni, że ich usiłowania napotykają na trzy przedewszystkiem zapory, któremi są: metoda filozofii scholastycznej, powaga Ojców i tradycyi, urząd nauczycielski Kościoła. Zapory te zwalczają też z największą

zaciętością. A więc wyśmiewają przy każdej sposobności filozofię i teologię scholastyczną i wyrażają się o nich pogardliwie. Czy to robią z niewiadomości czy z bojaźni, czyli też raczej z jednej i drugiej przyczyny, — pewną jest rzeczą, że nowe te prądy łączą się zawsze z nienawiścią do metody scholastycznej i po tem też można poznać najlepiej, że ktoś zaczyna sprzyjać doktrynom modernizmu, jeżeli zaczyna okazywać wstręt do metody scholastycznej. Niechaj nie zapominają moderniści i ich przyjaciele, że Pius IX. uznał za godną potępienia propozycyę orzekającą, że »Metoda i zasady, któremi posługiwali się starzy doktorzy scholastyczni w badaniach teologicznych, nie zgadzają się wcale z potrzebami naszych czasów i z postępem umiejętności« (Syll. prop. 13). Doniosłość zaś i naturę Tradycyi usiłują z największą chytrością wypaczyć, ażeby ją pozbawić siły i znaczenia. Katolicy jednak zawsze szanować będą powagę II. Soboru Nicejskiego, który potępił »tych, co ośmielają się za przykładem występnych heretyków gardzić tradycyami kościelnemi i wymyślać jakiekolwiek nowości... albo dążą sposobem zdrożnym i podstępnym do podkopania któregokolwiek z prawdziwych podań Kościoła katolickiego«. Zawsze trzymać się będą wyznania, przyjętego na IV. Soborze Carogrodzkim: »A więc wyznajemy, że zachowamy i bronić będziemy prawideł, przekazanych świętemu i apostolskiemu Kościołowi bądź to przez świętych i przesławnych Apostołów, bądź przez Sobory powszechne i miejscowe prawowiernych, bądź też przez któregokolwiek Ojca teologa i nauczyciela Kościoła«.

(C. d. n.).

Na urocz. Zwiast. N. M. Panny.

»Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana« (Przyp. 8, 35).

W tym czasie wielkopostnym, w którym powinniśmy więcej niż kiedykolwiek rozpamiętywać grzechy swoje i na ich widok zbawienną przejmować się bojaźnią, w tym czasie żałoby i smutku — wydaje się mi uroczystość dzisiejsza podobną do jasnego, złotego promienia, co się przebija przez czarne chmury, zakrywające błękit niebieski. W tym bowiem czasie dręczy nas bardziej niż kiedyindziej wspomnienie naszych upadków, naszych sprzeniewierzeń, naszych zdrad i nikczemności. Rozpoznajemy całą okropność grzechu, który samego Pana i Zbawiciela naszego wydał na śmierć męczeńską i każdy z nas musi też sobie zadać pytanie, wstrząsające całą duszą naszą do głębi: czy też moje grzechy są przebaczone? Czy należę do tych, którzy będą zbawieni? Czy moje imię zapisane jest u Boga w księdze żywota czy w księdze śmierci? Dwóch synów wychowuje ojciec, dwóch gości przyjmuje ten sam gospodarz a jeden z nich może dostanie się do nieba, drugi będzie potępiony! A cóż stanie się ze mną? Wszakże wyraźnie mówi Mędrzec Pański, że »nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien« (Eccl. IX, 1), a Apostoł dodaje (Fil. 2, 12): »z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!« Takie pytania muszą się nieraz nasuwać ludziom myślącym, kiedy zastanowią się nad swoimi grzechami. Ale oto błyszczy nam wśród ciemności jasne, cudownie jasne światło tak wymowne, jak owe latarnie na wybrzeżach morskich, co zdają się wołać do strwożonego żeglarza: »Tu płyń z otuchą, tu znajdziesz port bezpieczny, znajdziesz ocalenie!« Tem światłem jest N. Panna Marya, która nam dzisiaj nową wlewa odwagę i mówi do nas: »Oto jestem! nie traćcie nadziei! Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana!« Rozważmy więc dzisiaj, k. br., tę wielką a tak pocieszającą prawdę, że kto jest czcicielem Maryi, może się spodziewać zbawienia, ale zarazem rozważmy, czego N. Panna domaga się koniecznie od swoich czcicieli.

1) Słyszeliście już nieraz, Najmilsi, że N. Panna nie może poprzestać na tem, iż Ją ustami chwalimy, że Jej imienia w modlitwach swoich wzywamy. A przecież my kaznodzieje musimy wam to często przypominać, bo taka już jest natura ludzka, że każdy z nas najchętniej oszukuje samego siebie i zapewnia sam siebie, iż czyni dosyć albo aż nadto dla zbawienia swej duszy, kiedy w rzeczy samej nic nie czyni lub czyni za mało. Nie to, co jest Bożego, co jest miłe Zbawicielowi naszemu, a więc też Najśw. Matce Jego, która przecież nie może pragnąć żadnej innej rzeczy oprócz spełnienia woli Bożej, która przecież najgoręcej musiała zawsze się modlić i dzisiaj się modli: »Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!« — nie to bywa zazwyczaj pragnieniem i celem naszych pożądań, — ale co? Myślimy o tem, co naszej woli dogadza, co nam sprawia przyjemność, w pracach i zabiegach naszych, a nawet w modlitwie, nawet w dobrych uczynkach szukamy nie Boga, ale samych siebie! Zechciej tylko zaglądnąć do najskrytszych kryjówek swojego serca, a przekonasz się nieraz, że dlatego uciekasz się do Boga, bo szukasz pociechy i pomocy w rzeczach doczesnych, ale nie mówisz z całą szczerością, jak powinniśmy mówić: »Nie moja, Panie, lecz Twoja niech się dzieje wola! Chcę tyle tylko doznać radości, ile Ty mi raczysz udzielić, chcę tyle wycierpieć, ile Ty mi zechcesz zesłać krzyżów! Twoim jestem sługą niegodnym, niech mi się stanie według słowa Twego!«

2. Dałby Bóg, żebyśmy wszyscy tak się modlili! Ale my chcemy za krótkie pacierze, co nas nic nie kosztują, uzyskać powodzenie na ziemi i szczęśliwość wieczną! Gdzie tu rozsądek, gdzie zrozumienie, czem jest służba Boża? »Cóżbyśmy powiedzieli o człowieku« mówi bardzo trafnie błog. Jan de Avila[1]), »którby nazbierał błyszczących kawałków szkła i spodziewał się za nie kupić dużo ziemi, a mniejby sobie cenił złoto lub srebro?« Otóż i my błądzimy podobnie, kiedy nam się zdaje, że możemy posiąść Królestwo niebieskie za pewne nabożeństwa, albo i uczynki, które błyszczą się w oczach ludzkich i wydają się bardzo dobrymi, lecz w oczach Bożych nie mają wartości, a kiedy nie staramy się o złoto, o prawdziwe i drogocenne monety. »Radzę ci, abyś sobie kupił u mnie złota, w ogniu doświadczonego, abyś się zbogacił!« mówi P. Jezus do człowieka ubogiego w cnoty (Obj. III., 18). A cóż to jest za złoto? — spytacie. Tem złotem jest owa miłość prawdziwa ku P. Bogu, doświadczona w ogniu przeciwności, która czyni człowieka zawsze go-

---

[1]) Wyd. madryckie z r. 1895, tom. II. str. 328.

towym do spełniania Jego woli i sprawia, że człowiek zapiera się samego siebie, wyrzeka się wszystkiego, co jemu się podoba a co nie podoba się Bogu, dla Niego pracuje i dla Niego cierpi i coraz bardziej staje się podobnym do owego wzoru, jaki nam pozostawił Ten, który zawsze wypełniał wolę nieb. Ojca i do nas nie przestaje wołać: »Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca« (Mat. 11, 29).

3. Oto jest wizerunek, który na naszej duszy powinien się odbić, bo inaczej wszystkie trudy nasze i wszystkie modlitwy nic nam nie pomogą i Matka Najśw. nie uzna w nas swoich dzieci! O tym właśnie obrazie Chrystusowym czytamy w liście św. Pawła do Rzym. (8, 28—29): »A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani według postanowienia święci. Albowiem które przejrzał, i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego: żeby On był pierworodny między wielą braci«. Niechże więc każdy z nas pyta się codziennie samego siebie, rozważając stan swego sumienia, czy jest podobny do owego wzoru? »Czyj to obraz i napis?« pytali się Faryzeusze P. Jezusa, pokazując mu pieniądz[1]). Pozwólcie, że tak przemówię do waszych dusz, nie do wszystkich razem, ale do każdej z osobna: »Czyim obrazem jest dusza, którą tu mam przed sobą?« — »Chrystusa«. — »Co mówisz? owego Chrystusa, który był tak cichy i łagodny, że nikczemnego zdrajcy nie odepchnął od siebie, lecz nazwał przyjacielem? Chrystusa tak dobrotliwego, że ani słówkiem nie zganił Piotra, który Go się wyparł, tylko spojrzał na Niego z niebiańskiej miłości wyrazem i przez to go nawrócił i wycisnął mu z oczu gorzkich łez strumienie? »Który gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził; lecz się podawał niesprawiedliwie sądzącemu« (Piotr I, 2, 23)? Chrystusa, który był zaiste wyższego rodu, niż my wszyscy jesteśmy, a przecież katom nieludzkim pozwalał uderzać się w oblicze i bez słowa skargi znosił najbardziej oburzające obelgi? Obrazem Chrystusa ma być dusza wyniosła, pyszna, drażliwa i tak skłonna do gniewu, jak gdyby siarka płynęła w żyłach jej ciała, — dusza, której się zdaje, że Boski majestat jest w niej obrażony, kiedy usłyszy jakieś słówko przykre i zaraz pali się pożądaniem zemsty? Jeżeli to ma być podobieństwo, jakżeż będą wyglądały rzeczy całkiem przeciwne? Albo weźmy drugą duszę, która zawsze dogadza i służy swojemu ciału, myśli o błyskotkach, zabawach i strojach, a nie troszczy się o to, ilu nędzarzy, ile wdów i sierót przymiera z głodu, nie chce należeć do takich towarzystw, jak św. Wincentego a Paulo, które i w naszem mieście doznaje niestety mało poparcia i mało liczy członków, czyż w takiej duszy jest jakiekolwiek chociażby bardzo dalekie podobieństwo do Chrystusowej miłości? O nie łudźmy się! Dla Boga! Nie łudźmy się! Jeżeli nie staramy się zbliżyć do tego wzoru, nie pomogą nam nic nasze nabożeństwa, ani prace, ani przyjmowanie Sakramentów św., bo nie należymy do tych, których Bóg »przeznaczył« do chwały, nie znajdziemy się w liczbie wybranych!

4. Do znaków, jakie cechują wybranych i przeznaczonych do nieba, należy, jak wiecie, i nabożeństwo do N. Panny. Kto Ją miłuje prawdziwie, kto widzi w Niej swoją Matkę, kto się Jej całem sercem poleca, może mieć nadzieję, że ujrzy kiedyś swoje imię zapisane w księdze żywota i należeć będzie do owych niewymownie szczęśliwych, którzy usłyszą z ust Sędziego wezwanie: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo, wam zgotowane od założenia świata!« (Mat. 25, 34).

Ale ta miłość nie polega na jakiemś słodkiem uczuciu, na pobożnych westchnieniach, na słowach i innych znakach zewnętrznych, ta miłość objawia się w tem, o czem już mówiłem: okazujesz ją wtenczas, kiedy jesteś gotów zawsze spełnić wolę Bożą, a nie swoją, chociażbyś największe miał ponieść trudy i przykrości. W wielu miejscach zachęca nas Pismo św., żebyśmy ochotnie krzyż swój dźwigali; ale dziś przytoczę wam tylko jedno zdanie, które mię szczególnie zastanowiło. Kiedy P. Bóg objawił Ananiaszowi, że zacięty nieprzyjaciel nauki Chrystusowej, imieniem Szaweł, jest już nawrócony i ma zostać wielkim Apostołem i nauczycielem narodów, rzekł do niego: »ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny Izraelskimi. Bo ja mu okażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego«. (Dz. Ap. 9, 15—16). Tu sam Pan wszech rzeczy i Dawca wszelkiego dobra poucza nas wyraźnie, że poznamy Jego ukochanego wybrańca nie po zewnętrznych znakach szczęścia, potęgi i dostojeństwa, ale po tem, że będzie »wiele cierpiał dla imienia Jego«.

A więc nie skarżmy się, Najmilsi, nie skarżmy się przenigdy na cierpienia, ale raczej upatrujmy w nich znak szczególniejszej łaski Bożej, znośmy je ochotnie, a wtenczas staną się nam one drogocennem złotem, za które zakupimy dobra prawdziwe i wieniec chwały, nigdy nie więdnący i wtenczas będziemy podobni obrazowi Syna Bożego i Syna Maryi i wtenczas będziemy z pewnością miłymi Matce naszej niebieskiej i możemy się spodziewać, że Ona wyjedna nam wszelkie łaski do zbawienia potrzebne i pospieszy nam na ratunek w najcięższej i najniebezpieczniejszej życia naszego godzinie.

5. O tej godzinie powiedział raz św. Anzelm szczególnie wymowne kazanie przy następującej sposobności[1]). Przejeżdżał on koło lasu, w którym odbywało się polowanie. Nagle wypadł z lasu zając, ścigany przez psy myśliwskie i w śmiertelnym strachu przyczaił się pod koniem św. Anzelma, jak gdyby u niego szukał litości i ocalenia. Zaraz przybiegli także myśliwi, których poprosił Święty, żeby psy swoje przytrzymali na smyczy i posłuchali jego przemowy. Przyszła mu bowiem myśl z Bożego natchnienia, że z tym strwożonym zającem da się porównać dusza człowieka konającego. »Patrzcie na tego zająca«, powiedział »który tu leży bezsilny i tak ciężko oddycha i drży, jak liście osiki! W podobnym stanie znajdą się dusze grzeszników, kiedy przyjdzie śmierć. Teraz sobie żartują ze zbawiennych upomnień, żeby się

---

[1]) Cattaneo S. J. »Vorbereitung auf einen guten Tod. Frei nach dem Italienischen von Dr. Hohler«. III, str. 72 (Regensburg. 1891).

[1]) Cattaneo l. c. str. 433.

zawczasu przygotowali na ową godzinę. Ale poczekajcie tylko a zobaczycie, jak im będzie na sercu, kiedy godzina ta przyjdzie! Wtenczas grzechy, które im niegdyś zdawały się zabawką, pokażą im swoje zęby, jak te psy zajadłe grożą zającowi i szarpać będą ich sumienie i napełnią je niewysłowioną bojaźnią. A złe duchy uderzą na nich najstraszniejszemi pokusami, jak ci oto myśliwi czyhają na swoją zdobycz!« Po tej przemowie uprosił Święty myśliwych, że darowali życie biednemu zającowi, pobłogosławił ich i pojechał dalej. Nie wiemy, czy jego słowa przyczyniły się do zbawienia owych ludzi, ale starajmy się my przynajmniej odnieść z nich jakiś pożytek! Przypominajmy sobie często, codziennie, ową ciężką godzinę i czyńmy wszystko, co w naszej jest mocy, żebyśmy wtenczas znaleźli pomoc i opiekę, żeby nas Aniołowie niebiescy zasłonili od nieprzyjaciół naszych i żebyśmy duszę znękaną oddać mogli z ufnością w ręce Królowej Aniołów, co daj Boże! Amen.

Patrzmy głębiej!

(Ciąg dalszy).

III.

Stosunek społeczeństwa do szkoły — a młodzież.

Jeżeli społeczeństwo nie docenia znaczenia szkoły nie żąda od niej tego — czego żądać powinno, nie żąda od młodzieży, aby oddawała jej to, co winna, t. j. uszanowania, posłuszeństwa i pracy, czyż można żądać od młodzieży — aby ona sama na to się zdobyła? Nie! Tego musimy najprzód żądać od społeczeństwa, a ono ma o tem pouczyć młodzież.

Wszak szkoła nie absorbuje — nie zamyka w sobie całego życia chłopca; on spędza w niej 5 godzin na dobę, więc 19 spędza po za nią a atmosfera, jaka go wtedy otacza, rozstrzyga o jego do szkoły stosunku. — Że zaś szkoła wymaga pewnych poświęceń, pewnego zaparcia się siebie, karności, pracy, czego skażona ludzka natura nie lubi, wszelki bunt przeciwko niej powstaje bardzo łatwo, a potęguje go i podsyca całe otoczenie pozaszkolne.

Wszak — jak już dawniej wspomniałem, szkołę i profesorów krytykuje się często wobec młodzieży i to dzieje się nawet (o dziwo!) w domach t. z. inteligencyi, można sobie więc łatwo wyobrazić — jak student, któremu karność szkolna i książka ciężą, chłonie w siebie każde słowo krytyki, jak ono w nim dalej »robi«. Profesor to człowiek niekulturalny — to barbarzyniec, więc nie szanuje się go. Profesor uprzedził się do ucznia, chciał go wyłapać nieprzygotowanego, nie lubi go, prześladuje, więc — nie cierpi się go; profesor oskarżył ucznia o nieodpowiedne zachowanie po za szkołą, więc gardzi się nim — to szpieg! Co jemu do tego? Uczeń został za jakieś przekroczenie wydalony, więc oburzenie nie ma granic; to niepedagogiczne postępowanie! Zrobił źle — przyznać trzeba — ale cóż to za zbrodnia? Młodzież ma swoje prawa, musi się wyszumieć. — Tak sądzi się szkołę, młodzież w tych sądach ma udział i nabiera przekonania coraz silniejszego, że szkoła to jej największy wróg, że nie ma prawa do mieszania się w jej życie pozaszkolne. Chłopiec opuszcza nabożeństwo szkolne co niedziela, katecheta upomina (to fanatyk!), dyrektor grozi karami! Cóż to za taka zbrodnia? Przecież chłopiec przynajmniej raz na tydzień wyspać się musi, dom na to pozwala, kościół zimny, niech lepiej pójdzie na chwilę do ciepłego! No — a egzorta — to rzecz ważna nie do tego stopnia, aby się dla niej tak poświęcać! Więc już w pierwszej młodości lekceważenie obowiązku — przykazań kościelnych, Słowa Bożego, zmieniające się z każdym rokiem w coraz większą niechęć do religii i księdza! A dom? Dom staje po stronie 19 letniego biedactwa (11 letni o wiele rzadziej opuszczają nabożeństwo szkolne), które musi się wyspać do 10-tej i nie znosi ani trochę zimna!

Łaskawy Czytelniku! czy możliwe jest wobec takiego postępowania domu, wobec takiego usposobienia społeczeństwa dla szkoły, aby ona swą wielką misyę spełniła? Czy dziwić się można, że młodzież ją lekceważy, że jej nie słucha, że ją ma sobie za nic? Nawet najlepsza szkoła, tak nie tylko opuszczona ale wprost zwalczana przez społeczeństwo, nic zdziałaćby nie mogła, a nasza — nie jest przecież bez wady. I to ma fatalny wpływ na charakter młodzieży, wywołuje w nim zboczenia, które zostaną na całe życie.

Pierwszem z nich jest podkopanie wszelkiej powagi. Młodzież widzi, że szkoły się nie szanuje — więc nie szanuje jej; a że rozróżniać nie umie, więc gdy nie uznaje powagi jednych, nie uznaje jej i w drugich, rozciąga się to więc na wszelkich przełożonych a wreszcie na rodziców, na wszystkich ludzi starszych — a przedewszystkiem na wszystkich, którzy mają jakąkolwiek władzę. — Sądzę, że to objaw — zbyt zastraszający u naszej młodzieży, aby go można lekceważyć!

Obniżenie powagi szkoły i starszych — powoduje — rzecz prosta — niekarność. W szkole samej — w klasie — wobec nauczyciela — mniej ona występuje, bo kara może spaść nagle i może być dotkliwą. — Więc tłumi się ją w sobie, odpłaca na razie buntem wewnętrznym i niechęcią, milczy się... bo się boi.

Cóż za wypaczenie charakteru! najnędzniejsza pobudka — obawa kary — występuje na pierwszy plan! Wyrobi to w młodym człowieku tchórzostwo, połączone z niechęcią, nienawiścią nawet — do wszelkiej władzy, do wszystkich przełożonych — czego nie pozbędzie się przez całe życie. Zdarza się jednak, że nieuszanowanie dla szkoły objawi się wprost arogancyą i zuchwalstwem. Charakter wypacza jedno i drugie — należyty stosunek do przełożonych jednakowo niszczy. — U nas — na te wady młodzieży jakże często się wyrzeka! A kto młodzież tego pośrednio nauczył, jeżeli nie samo społeczeństwo? Kogo więcej winić trzeba? I znów to zuchwalstwo i ta arogancya nie występują w samej tylko szkole — ale przenoszą się na dom, objawiają się na ulicy, na miejscach publicznych, wobec starszych, wobec kobiet.

(Dok. nast.)

Wydawnictwo broszur.

Wydawnictwo broszur, rozpoczęte w roku zeszłym przez Związek katolicko-społeczny we Lwowie dwoma książeczkami, po dłuższej przerwie przystępuje do podję-

tego zadania. — Pauza była nieunikniona z powodu — podwójnych wyborów. Gorączka wyborcza, oraz setki i tysiące broszur, odezw politycznych, zbyt zajmowały umysły wszystkich, aby broszury treści ogólnej, religijno-społecznej znalazły chętnych czytelników i odniosły pożądany skutek.

Obecnie, gdy zmora wyborcza na lat kilka przynajmniej usunięta a także, skoro zamilkły w kraju spory polityczne i powiał wiatr ukojenia, czas stosowny na zdwojoną pracę w kierunku społecznym i na propagandę odpowiednich pism.

Wydawnictwo Związku dotrzyma kroku i broszury pojawiać się będą stale — jak zapowiedzianem było w roku zeszłym — co miesiąca z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Jako Nr. 3. wyszła już broszurka p. t. »Związki katolickie«, która na 16 stronach druku, omawia potrzebę, cele i znaczenie organizacyi katolików w związkach katolickich. Rzecz napisana przystępnie i o ile można było — wyczerpująco. — Najdalej znowu za tydzień wyjdzie z pod prasy drukarskiej broszurka Nr. 4. p. t. »Co sądzić o rozwodach«. Napisał ją jeden z księży weteranów na polu literackiem. Zarówno prostaczek, jak człowiek wykształcony przeczyta ją z wielkiem zajęciem i pożytkiem. Napisana wyśmienicie.

Cena broszurek zawsze ta sama: 4 grosze za egzem.

Wydawnictwo, zapoczątkowane przy pomocy dobrowolnych datków Braci Kapłanów uważa sobie za obowiązek przedstawić dotychczasowy obrót kasowy. Po dzień 10. grudnia 1906 złożonych było 2533 koron. Szczegółowe wykazy w miarę wpływów zamieszczono w »Gazecie Kościelnej«. Później zaś wpłynęły, dotąd nie wykazane, następujące datki: X. W. Zaremba 18 K., X. Infułat Lewicki 25 K., X. Józef Janiszewski 10 K., X. Wład. Syc 10 K., X. Turzański 5 K, X. Konst. Bieda 6·48 K., X. prałat Wądolny 40 K., X. Dr. Świderski 10 K., X. H. Wędziecha 10 K, X. Bryniarski 10 K, Księża dekanatu lubaczowskiego 34 K, X. Motykiewicz 24 K. X. Ratowski 4 K, X. Popkiewicz 2 K., X. Weredyński 2 K. Razem 210·48 K. co z poprzednimi datkami czyni 2743·48 Kor.

Koszta druku i oprawy pierwszej broszury »Precz z ciemnotą« w stu tysiącach egzemplarzy wyniosły Kor. 2542·30; drugiej: »Wychodźcom na drogę« w 20 tysiącach egzemplarzy K. 700; wysyłka obydwu broszur i opłata poczty K. 1088·97. Przeciętnie na każdą broszurkę przypada 1 halerz. Razem wszystkie dotychczasowe wydatki wynoszą K. 4331·27.

Dochód zaś z rozprzedaży obydwu broszurek dał K. 2587·53. Ogólny zaś dochód wraz z datkami na broszury wynosi K. 5331·01. Pozostaje tedy na koszta wydawnictwa dalszych broszur K 999·74.

Broszurka pierwsza: »Precz z ciemnotą« drukowana i rozesłana była z rozmysłu w znaczniejszej ilości dla rozrzucenia. Gdyby każda była zapłaconą, zwróciłyby się koszta nakładu z małą nadwyżką. Broszurka druga: »Wychodźcom na drogę« nawet przy rozprzedaniu wszystkich egzemplarzy nie pokryje swoich kosztów. Natomiast spodziewana jest nadwyżka z rozsprzedaży broszurki trzeciej: »Związki katolickie« a to dlatego, że objętość jej o połowę mniejsza niż dwu poprzednich.

Nadto oczekujemy i prosimy bardzo o wyrównanie rachunku za broszurkę pierwszą, o ile dotąd nie zapłacona, a także spodziewamy się, że datki dobrowolne na cele wydawnictwa nie ustaną!

Dotychczasowa praktyka, liczne zwroty, pouczyły nas, że wysyłać możemy broszurki tylko na zamówienia. Dlatego też — choć koszta się mnożą — jednak zmuszeni jesteśmy kartką korespondencyjną zapytywać, czy i ile broszur mamy nadesłać. Z licznych dopisków na przekazach i z listów możnaby złożyć ciekawą wiązankę, jak niektórzy z Braci Kapłanów zapatrują się na propagandę pism podobnych jak zapoczątkowane broszury. Zostawiamy to jednak — w aktach!

Rozumiemy dobrze wszystkie trudności i kłopoty, jakie są z nadsyłanemi broszurami, gazetami itd. Mimo to ufni, że wydawnictwo broszur, rozpoczęte na wyraźne domaganie się Braci Kapłanów i za ich grosz, dozna, jak dotąd, tak i nadal życzliwego z ich strony poparcia.

W tej myśli przystępujemy do dalszego wydawnictwa broszur.

Wydawnictwo Związku katolicko-społecznego
Lwów, Wałowa 31.
X. A. Wesoliński.

Dla przestrogi optymistom.

Głośnem echem rozeszła się po kraju wiadomość, że p. Stapiński zawraca z dotychczasowej drogi, że chce rzetelnie pracować dla ludu w zgodzie z duchowieństwem, że religię szanuje i t. p. Wiadomość tę powtórzyła i »Gazeta Kościelna«, przytaczając w Nrze 9. str. 104 z r. b. enuncyacyę »Przyjaciela Ludu«. Bardzo to wszystko pięknie brzmi i cieszyć się z tego musimy. Zapewne, że na ten zwrot w polityce P. S. L. wpłynęło przyłączenie się do niego kilku zacnych mężów prawdziwie oddanych sprawie ludowej a uzdolnionych, jak n. p. p. Stefczyka. Zapewne też niejeden z braci kapłanów będzie wobec tych oświadczeń już całkiem przekonany, że p. Stapiński rzeczywiście zmienił się zupełnie. Otóż tym optymistom odważam się powiedzieć: »Timeo Danaos et dona ferentes«...!

Starzy grzesznicy nie łatwo się nawracają. Człowiek, który przez tyle lat okazywał, że mu chodzi nie tyle o dobro ludu, jak raczej o dobro stronnictwa, człowiek, który bez skrupułu w swym ohydnym organie napadał na wszystko i na wszystkich, co do jego stronnictwa nie należeli, nie odrzuci tej broni w jednej chwili. A że tak jest, pokazał p. Stapiński w ostatnich dniach już po swojem »nawróceniu się«.

Jakże to nazwać, jeżeli p. Stap. w swojem piśmie oświadcza, że uważa religię za skarb ludu, że ją szanuje, a równocześnie narzuca ludowi katolickiemu w pow. żywieckim na posła takiego człowieka, jak Kubik? Czy on nie wie, jaką ma opinię ten człowiek u ludu? I w jakim celu narzucał ludowi żywieckiemu kandydata, którego nie chcieli właśni tegoż sąsiedzi w pow. bialskim? — Aby rozbić jedność w pow. żywieckim! Przecie powinien był wiedzieć p. Stap., że lud żywiecki ma zdawna upatrzonego kandydata na posła do sejmu p. Szweda, znanego ze

swej pracy i uczynności dla każdego, że nawet niektóre gminy same się do niego udawały, ofiarując mu swe głosy i poparcie. I przeciw niemu p. Stap. postawił Kubika, nazywając go człowiekiem »czystym jak łza« itp.! Jakąż zaletę ma ten osławiony pupil p. Stapińskiego? Chyba tylko tę, że należy do stronnictwa ludowego! A gdy lud żywiecki ukazał na tyle samodzielności, że nie posłuchał komendy p. Stapińskiego i pomimo szalonej agitacyi Kubika, głosował jak jeden mąż na swego kandydata, cóż czyni p. Stap.? Szkaluje cały powiat i wybranego posła p. Szweda (Nr. 10. »Przyjaciela Ludu«). Według niego powiat żywiecki jest najgorszym w kraju co do oświaty, mało w nim szkół, a pełno karczem itp., a p. Szwed rozpija lud, poucza przy gorzale w karczmie, pcha w objęcia nędzy itp. Wszystko to jest kłamstwem! Dlaczegoż jednak p. Stap. tak niełaskaw na posła Szweda? Chyba tylko dlatego, że ten nie należy do jego stronnictwa. I to ma być oznaką »nawrócenia się« p. Stapińskiego i pragnienia rzetelnej pracy dla ludu? Wobec takiego postępowania przewódcy ludowców chyba żaden z nas nie będzie się spieszył z podaniem mu ręki, lecz czekać będzie na nawrócenie prawdziwe. Bądźmy ostrożni!

Ks. Fr. K.

Kronika Kościelna.

Dekret „Ne temere" w Austryi. Nie dawno z dość poważnej strony twierdzono, iż przeprowadzenie rozporządzeń, zawartych w tym papieskim dekrecie o zaręczynach i małżeństwie, mającym wejść w życie z pierwszym dniem Wielkiejnocy b. r. w całym świecie katolickim, będzie wstrzymane w Austryi, a to na prośbę Episkopatu ze względu na panujące w monarchii odmienne stosunki. Jak się jednak okazuje z dekretu Kongregacyi koncylium, ma być to rozporządzenie i w Austryi w całej rozciągłości zastosowane. Dekret powyższy Kongregacyi, datowany z d. 18. lutego b. r. nadesłano na ręce kardynała Gruschy.

Ostrzeżenie. Nuncyusz papieski w Wiedniu ogłasza ostrzeżenie przed księdzem, ponoś maronickim mnichem, przebywającym obecnie w Austryi, nazwiskiem Alojzy Ziada, zbierającym fundusze na pobożne dzieło w Montligeon. Wedle doniesienia Kongregacyi Propagandy kapłan ten nie ma żadnego upoważnienia do zbierania składek i ma się pod karą natychmiast udać w swe rodzinne strony.

Niemcy. Rozwój prasy katolickiej. W dziełku świeżo wydanem p. t. „Das Zeitungswesen" znajdujemy także statystykę rozwoju prasy katolickiej w Niemczech. Właściwa katolicka prasa datuje swe powstanie i rozwój od czasów kulturkampfu; choć i przedtem nie brakło dzienników o tendencyi katolickiej, wiodących jednak nędzny żywot. Najstarszą z istniejących jeszcze gazet katolickich jest doskonale redagowany „Westfälischer Merkur" (od r. 1822) w Moguncyi. Z naczelnych dzienników katolickich „Kölnische Volkszeitung" powstała w r. 1860; „Germania" w 1871. Do tych dużych, konkurujących z najpoważniejszemi liberalnemi gazetami dzienników katolickich, przyłączyła się cała plejada dzienników prowincyonalnych, spełniających znakomicie swoje zadanie. Jest także wielka ilość czasopism literacko-naukowych, z których „Historisch-Politische Blätter" i „Hochland" odgrywają poważną w życiu kulturalnem rolę. Z pism illustrowanych i u nas znanych wymieniamy tylko „Alte und neue Welt" Benzingera i „Deutcher Hausschatz" Pusteta. O rozwoju tej prasy świadczą cyfry następujące: W r. 1880 było gazet politycznych i czasopism naukowo-literackich 186; w r. 1890: 272; 1900: 419; 1908 okrągło 480. Prócz kulturkampfu najwięcej przyczynił się do rozkwitu tej prasy rozwój potężny stowarzyszeń katolickich. Musi ta prasa walczyć głównie z tak zwaną prasą bezbarwną, po części świetnie redagowaną i w wiadomości bogatą. Liczba abonentów pism katolickich wzrasta ciągle. Obecnie wynosi u dzienników politycznych ponad dwa miliony. Liczba zaś abonentów czasopism beletrystycznych i religijnych wynosi w b. r. 1,500.000. Na ogół liczy katolicka prasa niemiecka około 4 milionów abonentów. Ale wobec tego, że Niemcy mają 20 milionów ludności katolickiej, większy jeszcze rozwój tej prasy jest prawdopodobny.

Godna odpowiedź. W jednej z poprzednich naszych kronik wspomnieliśmy o burzliwych demonstracyach studentów monachijskich przeciw prof. Bardenheverowi za jego krytykę doktryn Schnitzlera. Obecnie i senat akademicki czuł się w obowiązku zająć wobec prof. Bardenhevera jakieś stanowisko. Zamiast jednak objektywnego sądu, jakiegoby się po nim spodziewać należało, senat uniwersytetu w Monachium wyraża w piśmie do prof. Bardenhevera swe niezadowolenie za jego „niekolegialne wystąpienie" wobec Schnitzlera i czyni go odpowiedzialnym za ubolewania godne demonstracye. Prof. Bardenhever, dotknięty do żywego tą admonicyą, wystosował grzeczną co do formy, ale w rzeczy nader ostrą odpowiedź do senatu, z obszernem umotywowaniem swego stanowiska. Podnosi on w tej odpowiedzi, iż do krytyki objektywnej czuł się wobec uczniów swoich tem bardziej obowiązanym, że jako profesor długoletni egzegezy nie mógł przemilczeć bolesnego, a nienaukowego zaprzeczenia autentyczności Ewangelii, ani też innych błędów, które w dodatku ogłoszone przez Schnitzlera w różnych czasopismach, stały się publici iuris. Zastrzega się nadto wobec niesprawiedliwego a jednostronnego sądu senatu, skoro ten sąd swój wypowiedział, nie wysłuchawszy motywów postępowania członka uniwersytetu. List ten Bardenhevera wywołał nader silne w Kołach uniwersyteckich wrażenie, a prasa katolicka z uznaniem go przytacza, podkreślając jego wykwintną formę obok bardzo stanowczej treści.

Wahrmund bez końca. Mają Niemcy swego Schnitzlera, ma i Austrya Wahrmunda, około którego stał się niemały huczek. Wspomnieliśmy już o wystąpieniach antykatolickich tego oryginalnego profesora prawa kanonicznego na uniwersytecie w Insbrucku. Ogłosił on niedawno swoje odczyty w osobnej broszurze, która naukowości profesorskiej zaszczytu nie przynosi. Jak wykazał natychmiast po zjawieniu się pisma Wahrmunda, prof. tegoż uniwersytetu Dr. Fonck, znakomity uczony i członek Tow. Jezusowego w swojej odpowiedzi, Wahrmund bez ceremonii przytacza przeciw prawdom katolickim te same fałsze, których dopuścił się osławiony Hoensbroech, wypisując z tegoż pism całe stronice, bez podania źródła. W ten sam sposób obszedł się i z Haecklem, którego przepisuje w sposób iście plagiatorski. Wahrmund odpowiedział na tę krytykę, lecz ta odpowiedź, która jest w gruncie rzeczy przyznaniem się, nie zadowoliła nikogo. Obecnie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne wzięło tę sprawę w swoje ręce i wysłało deputacyę do ministrów Becka i Marcheta, żądając poskromienia prof. W., którego występy mocno zgorszyły całą wierzącą ludność Tyrolu. Ministrowie obiecali zbadać tę sprawę i ewentualnie ostro wystąpić. Broszurę Wahrmunda prokuratorya skonfiskowała, robiąc w ten sposób niepotrzebną reklamę nie zasługującemu chyba na to „uczonemu", który ma za sobą całą krzykliwą prasę antykatolicką, grożącą represaliami ze strony stronnictw liberalnych.

Włochy. Likwidacya rzekomych rewelacyi antyklerykal- W zeszłorocznym huczku antyklerykalnym, wszczętym z powodu nieporządków w domu wychowawczym fałszywej zakonnicy Fumagalli, rzekome nieporządki i zbrodnie, ogła-

nych we Włoszech.

szane w socyalistycznym „Avanti!“ o zakładzie, kierowanym przez braci zakonnych dla opuszczonych chłopców w Vigna Pia w Rzymie, odgrywały dużą rolę. Cała prasa socyalistyczna i liberalna rozpisywała się o nich z lubością. Rząd z własnej inicyatywy przeprowadził w tym zakładzie najściślejsze dochodzenia, a wynik tychże okazał się najchlubniejszą obroną szkalowanych zakonników. Ci natychmiast po ogłoszeniu oszczerczych artykułów wytoczyli kalumniatorom skargę z dopuszczeniem dowodu prawdy ze strony socyalistycznego organu, owszem prosili o ten dowód. Ale spodziewany wynik procesu byłby niezawodnie fatalny dla „Avanti!“, skoro pismo to nie wahało się ogłosić w tych dniach odwołania i przeproszenia z powodu oszczerczych zarzutów. Wobec tego zakonnicy, powodując się chrześcijańską miłością, odstąpili od skargi wniesionej. Święta to cnota darowanie uraz; ale nam się zdaje, iż wobec ludzi, którzy z kłamstwa i oszczerstwa, miotanego na wszystko, co nam święte, uczynili sobie zawód, żądanie surowego wyroku jedynym jest w ich robocie hamulcem.

Francya. W poszukiwaniu francuskiego Döllingera. Dalszy ciąg skandalicznych niedyskrecyi z papierów w Montagniniego.

W pewnych głowach antyklerykalnych powstała myśl galwanizowania gallikanizmu i to za pomocą niedawno ekskomunikowanego X. Loisy'ego. Uczyniono mu już ponoś w tym duchu propozycyę, na którą jeszcze nie dał odpowiedzi. Nie wierzymy, by się ta nowa próba rozbicia jedności katolickiej we Francyi udała, choćby nie wiedzieć ile kościołów i subsydyów miano na to przedsięwzięcie oddać do dyspozycyi. Były już tego rodzaju próby z nieszczęsnej pamięci Henrykiem de Houx, owym „Papa bleu“, jak go nazywano, za którym stał Briand, ale skończyły się sromotnie a niezdatne narzędzie rzucił przemyślny minister w kąt, jak wyciśniętą cytrynę. Z X. Loisy nie lepiej będzie, jeżeli nota bene zechce się tego podjąć. Za człowiekiem, zaprzeczającym Bóstwa Chrystusa Pana, jak i wogóle porządku nadprzyrodzonego, nie pójdzie żaden wierzący katolik. Tych ostatnich stanowcze odrzucenie ustawy separacyjnej jeszcze bardziej do Stolicy św. zbliżyło. To też nie dziw, że bądź co bądź inteligentny Loisy wzdryga się przyjąć ofiarowanej mu roli, która musi skończyć się fiaskiem.

Dzienniki francuskie zapowiadają nową sensacyę. Papiery Monsignora Montagniniego, w sposób haniebny skonfiskowane i w części ogłoszone [1]), oddano do zbadania specyalnej komisyi parlamentarnej rok już temu. O czynnościach tejże i sprawozdaniu dotychczas nie słychać wprawdzie, ale jak ogłasza pewien wydawca paryski, znowu część tych papierów ma być niebawem drukiem ogłoszona z tą wyraźną a nieszlachetną tendencyą, by tego z Francyi wygnanego prałata doszczętnie skompromitować wobec wielkiej ilości prałatów i biskupów, o których Montagnini miał się nader niepochlebnie wyrażać w sprawozdaniach do Rzymu przesyłanych. Cel jest jasny: chodzi tu o rzucenie zarzewia niechęci i podejrzliwości względem Stolicy św., sądzącej rzekomo na podstawie kłamliwych relacyi o stosunkach francuskich. Miejmy nadzieję, iż nie uda się i ten tak przejrzysty manewr.

Bułgarya. Sprawa powtórnego małżeństwa księcia Ferdynanda.

Sprawa ta napotkała na dość poważne trudności ze względu na ekskomunikę, w którą ten książę popadł był z powodu oddania swego najstarszego syna, a następcy tronu bułgarskiego na pastwę schyzmy. Fakt, iż druga żona jest protestantką i obawa o katolickie wychowanie ewentualnego potomstwa wzmogły jeszcze te trudności. Po długich pertraktacyach uzyskał książę rzymskie „tolerari potest“ i pozwolenie na bierną asystencyę kleru przy akcie zaślubin, pod wyraźnym jednak warunkiem, iż drugiego ślubu protestanckiego nie będzie a dzieci będą wychowane w religii rzymsko-katolickiej.

W tym duchu zredagowano dokumenty, podpisane tak przez ministra prezydenta bułgarskiego, jak i samego księcia. Aliści wnet po ślubie katolickim, który z wielką pompą miał miejsce w Koburgu, rozeszła się pogłoska, że drugi ślub odbył się w zamku Osterstein w Gera. Biskup bamberski, dla uspokojenia opinii katolickiej podał wiadomość o warunkach, pod jakimi ślub katolicki przyszedł do skutku, wyrażając nadzieję, że pogłoski o drugim ślubie okażą się fałszywemi. Ze strony rządu bułgarskiego pogłosce tej zaprzeczono. Obecnie pokazało się, iż wiadomość, tak mocno kompromitująca księcia Ferdynanda, polega na prawdzie; bo oto „Geraer Zeitung“ z wyraźnego polecenia księcia następcy tronu Reuss, ogłasza, iż wiadomość, jakoby drugiego ślubu protestanckiego nie zawarto, polega na bezczelnem kłamstwie. Wobec tego biskup bamberski, Albert, do którego jurysdykcya w Koburgu należy, ogłosił in extenso tekst wspomnianych układów, z których jasno wynika zobowiązanie się księcia i jego sromotne wiarołomstwo. Po precedensach tego Koburga można się tego było spodziewać. W każdym razie ogłoszenie kompromitujących dokumentów miłem mu nie będzie.

Ks. J.

Z Węgier.

Ubolewania godnem jest postępowanie biskupów węgierskich ze Słowakami.

Oto niektóre przykłady:

Towarzystwo św. Wojciecha wydało książkę p. t. „Zivot Ježiša Krista“, tłumaczenie z jęz. niemieckiego, dokonane przez ks. Jana Krsaka. Zażądano biskupiego „imprimatur“. Dzieło dobre, przekład staranny, ale każda nowa książka, napisana w języku słowackim, jest solą w oku dla rządu węgierskiego i jego sług. Przeszukano więc przedmowę tłumacza i znaleziono w niej dwa straszne błędy: nie podobały się biskupowi bansko-bystrzyckiemu dwa wyrażenia. W zdaniu: „w naszej miłej słowackiej mowie ma niemal każda wieś swoją gwarę“[1]) kazał on opuścić słowa „naszej miłej“ a w zdaniu: „pięknie pisze nasz Susil“[2]) kazał opuścić wyraz „nasz“ pod grozą odmówienia aprobaty. Nieprawdopodobne to, a jednak prawdziwe. Nie dziwmy się jednak. W kraju św. Szczepana jedna tylko uznana jest narodowość, jeden język tj. madyarski. Rząd więc nie może zezwolić, aby ktoś w granicach kraju nazywał cokolwiek słowackiego „naszem“, ale władza kościelna...?! Czy biskup Farkas wystąpił tu jako biskup katolicki? — W r. 1906 przypomniał biskup spiski Aleksander Parvy okólnikiem przepisy co do egzaminu konkursowego. Przypomniał je całemu klerowi, ale sam ich nie spełnia tak, jak Kościół nakazuje, lecz używa ich jako broni przeciwko słowackim kapłanom niewygodnym rządowi tj. tym, którzy nie chcą być narzędziami do madyaryzacyi ludu słowackiego. Ksiądz słowacki musi egzamin bezwarunkowo powtarzać po upływie 6 lat lub gdy się przenosi na inne beneficyum, od czego zwolnieni bywają madyarzy i madyaroni. Ba, nawet od tych ostatnich, jako od osób miłych rządowi, nie zawsze wymagany bywa egzamin konkursowy! Rozpisanie konkursu po opróżnieniu się jakiegoś probostwa jest w oczach biskupa Parvy'ego czasem zbyteczne. W parafii Ždiary umarł dnia 2 sierpnia 1906 ks. proboszcz Paweł Haber i zamianowany został administratorem ks. Hwizdosz bez rozpisania konkursu. Podobnie w parafii Czenczice, Malatin i kilku innych. Oczywiście ci księża, wysłani na administracyę wbrew obowiązującym przepisom kanonicznym, spełniają jeden warunek, na Węgrzech ważniejszy od św. kanonów: idą biskupowi na rękę w działalności madyaryzacyjnej. To jest conditio, sine qua

---

[1]) Por. artykuł w »Gaz. Kośc.« z r. 1907 str. 163.

[1]) Por. »Ludove Noviny« »Novy Vek« »Świat słowiański«.

[2]) Bogobojny kapłan patryota ur. 1804 zm. 1868, dotąd wielbiony przez kler czeski i słowacki.

non. Więcej takich faktów podają »Ludove Noviny« (wychodzą w Uh. Skalici) z dnia 28. lutego b. r w artykułach p. t. »Sud'te« (Sądźcie). Rząd za to służalstwo odwzajemnia się biskupom, bo daje im na żądanie żandarmeryę. Dnia 6. lutego b. r. zjechała do Hrusztina do księdza Tomanka komisya duchowna, w której pomagała ks. dziekanowi żandarmerya, otaczając mieszkanie ks. Tomanka i nie pozwalając mu z nikim po za domem się stykać.

Redakcya »Ludovych Novin« w dalszym ciągu niemal co tydzień otrzymuje od księży i różnych stowarzyszeń katolickich wyrazy uznania za dotychczasową uczciwą pracę i zachętę do wytrwania wbrew niesłusznemu zakazowi biskupów. *X. K.*

Z praktyki pasterskiej.

Gdzie wygłaszać mowy pogrzebowe, w kościele czy na cmentarzu?

Kwestya ta na pozór zbyt błaha, aby o niej rozprawiać, a nawet zdaje się być to rzeczą zupełnie obojętną, czy się wygłasza mowę pogrzebową z ambony, czy nad grobem. Jak komu się podoba, tak robi i dobrze jest, pomyśli niejeden z konfratrów. A przecież nie jest to sprawa tak małej wagi. Weźmy na uwagę tylko to, że ona staje się czasem przyczyną sporu i nieporozumień między proboszczem a jego wikaryuszem, gdy obaj mają różne w tym względzie zdania. Znane mi są wypadki takie, że ks. proboszcz stanowczo twierdzi, iż mowy pogrzebowe powinno się wygłaszać tylko na cmentarzu, bo (powiada) ambona jest dla kazań i nauk, nie dla egzort, a ks. wikary na to odpowiada, że przecie i mowa pogrzebowa jest kazaniem, jest nauką lepszą od niejednej nauki wśród sumy. Gdzieindziej znów ks. proboszcz powiada, że wygłaszanie mowy pogrzebowej w kościele w czasie między mszą św. a konduktem połączone jest z kłopotami, trzeba na ten czas świece gasić, potem znowu je zaświecać — a to wszystko niepotrzebne. Gdyby to skończyło się na tem, że jeden i drugi trzyma się uparcie sam swego zdania, niechby tak było! Ale w wypadkach, o których mowa, ks. proboszczowie zmuszają ks. wikaryuszów, aby trzymali się ich zdania i praktyki. A gdy ci ustąpić nie chcą, powstaje z tego niezgoda bardzo łatwo

Jakże więc tę kwestyę rozstrzygnąć? »In dubiislibertas« powiadamy. Możnaby więc zostawić każdemu wolność zupełną, niechby wygłaszał mowy pogrzebowe, gdzie mu się podoba, czy w kościele, czy na cmentarzu. Niema bowiem obecnie żadnego w tym względzie rozporządzenia ani powszechnego, ani dyecezyalnego, któregobyśmy się mieli trzymać. Ale od czegoż roztropność? Wszak dobry siewca, rolnik postępowy stara się wyzyskać każdy skrawek ziemi i z nieużytków ciągnie korzyści. A my siewcy słowa Bożego czy nie powinniśmy być podobnie postępowymi, dobrymi rolnikami?

Powinniśmy być takimi i wyzyskiwać każdą chwilę, w której można coś zbawiennego powiedzieć, a taką sposobnością bardzo dobrą jest pogrzeb. Mowę pogrzebową powinno się wygłaszać nie dla zwyczaju, nie dla samego tylko pochwalenia nieboszczyka, tem bardziej nie dla pieniędzy, lecz dla zbawiennego pożytku słuchaczów. Synod piotrkowski (1628) powiada, że »pogrzebowe kazania tak należy urządzić, aby nie tak zmarłym oddawały pochwałę, jak raczej iżby żyjących do rozmyślania o śmierci i życia poprawy przyprowadzić mogły«[1])

Podczas gdy przy innych kazaniach, naukach, homiliach nie mamy oprócz łaski Bożej żadnej pomocy, przy mowach pogrzebowych mamy pomocnika znakomitego, a tym jest widok trumny, myśl o śmierci, która przecie każdemu uczestnikowi pogrzebu, nawet zatwardziałemu grzesznikowi musi się przypomnieć. Jest więc materyał, jest pomocnik znakomity, choć niemy, a z tego trzeba korzystać. Nikt nie zabrania wziąć zapłaty za mowę pogrzebową według zwyczaju miejscowego, byle tylko wysokość zapłaty nie wpływała na samą treść mowy, byle jej uzyskanie nie było jedynym celem mowy. Cel ma być ten, jaki wskazuje synod piotrkowski, a wtedy przyjęcie zapłaty nie będzie raziło nikogo. A nad każdym nieboszczykiem da się powiedzieć coś takiego, co może zostać w pamięci słuchacza, może wpływ wywrzeć na niego, może być dla niego zbawieniem. Jeden umarł nagle, drugi chorował bardzo długo, inny świecił cnotami całe życie, inny grzeszył wprawdzie, ale pokutował, jeden się odznaczył tą, drugi inną cnotą. Jaki to obfity materyał do mów pogrzebowych! Znam kapłana, który mówił nad trumną człowieka zmarłego na brzydką chorobę raka, wywołanego, jak fama ferebat, dawną rozpustą i pijaństwem. Chorował długo, ale pokutował przykładnie.. oto przedmiot mowy. Inny mówił na pogrzebie młodzieńca 24 letniego, który z podobnych powodów zmarł na suchoty. I było bardzo dobrze. Jeden i drugi mówił to, co było powszechnie znane, więc nikogo nie obraził, a choćby nawet ktoś z rodziny mógł się czuć obrażonym, kapłan powinien być na to przygotowanym i dla względów ludzkich nie cofać się przed spełnieniem świętego obowiązku. Oczywiście nie wynika stąd, żeby kapłan miał i mógł podejmować się mówić zawsze, gdy tego zażądają i płacić zechcą. Nieraz zdarzy się, że wprost trzeba żądaniu odmówić. Każdy jednak chyba z łaskawych Czytelników przyzna mi, że przy pogrzebie można bardzo wiele dobrego ziarna słowa Bożego posiać, nawet tam, gdzie na pozór zdawałoby się, że niema co mówić.

A jeżeli tak, to gorliwość o sprawę Bożą nakazuje zastanowić się także nad tem, które miejsce jest odpowiedniejsze do wygłaszania mów pogrzebowych, czy kościół, czy cmentarz?

W r. 1621 polecono w Krakowie mówić w kościele a nie na cmentarzu[1]). Sądzę, że temu poleceniu trzeba przyznać zupełną słuszność, że ambona jest jedynie odpowiedniem miejscem do wygłaszania mów pogrzebowych.

1. Weźmy najpierw pod uwagę tę znaną (a przecie nie grzeszną) zasadę: »prima charitas ab ego«. Wszak szanować zdrowie jest obowiązkiem każdego człowieka, więc i kapłana, a kto lubi mówić na cmentarzu, na miejscu otwartem, wystawionem na wiatr z tej i owej strony, naraża się na różne choroby gardlane.

2. A dalej każdy wie, że lepiej się mówi z jakiegoś podniesienia, niż ex plano. Wiedzą o tem i mowcy socyalistyczni i dlatego na zgromadzeniach mówią z trybun, a od biedy stają na stole lub jakiej beczce. I dla mowcy to jest lepsze i dla słuchacza. Mowca ze wzniesienia mówi śmielej, słuchacz słyszy lepiej, słowo dojdzie do każdego ucha, zwłaszcza w miejscu zamkniętem, jak kościół. A na cmentarzu co? Głos, nie odbijający się o żadną ścianę, ginie i słyszą go tylko ci, co stoją naprzeciw mowcy, a gdy wietrzyk swawolny zaigra, wtedy każdemu słuchaczowi ledwie po kilka słów do ucha się dostanie. I jakiż pożytek z tej mowy?

3. Lud nasz wiejski (zawsze mam na myśli parafie wiejskie) przywykły jest uważać ambonę za miejsce, z którego głosi się słowo Boże i więcej szanuje słowo wygłoszone tu nie gdziekolwiekindziej. W kościele słucha z większem skupieniem i nabożeństwem, niż gdzieindziej. Tu zresztą wszystko mu ułatwia skupienie ducha. Tu sobie każdy stoi czy siedzi na swojem miejscu i słucha, bo nikt i nic mu nie przeszkadza, żadne więc słowo nie idzie na marne. Inaczej przecie na cmentarzu. Temu ziemia się usunie pod nogami, innego ktoś z tłumu, cisnącego się ku grobowi, popchnie i już wątek utracony; tu wrona zakracze, tam zaryczy krowa na sąsiedniem pastwisku i wywołuje roztargnienie. Najważniejszą zaś przeszkodą jest płacz rodziny zmarłego. Zauważył to każdy z nas, że płacz zmieszany ze śpiewem towarzyszy zmarłemu aż do drzwi kościelnych. Potem powoli wszystko ucicha. Podczas mszy św. zazwyczaj jest zupełnie cicho, tylko kiedy niekiedy głębsze i żałośniejsze westchnienie starszych, ciche kwilenie młodszych da się słyszeć. Ofiara mszy św., myśl o Bogu przynosi ulgę duszom zbolałym. To uspokojenie trwa aż do rozpoczęcia śpiewu: »In paradisum«. I przez całą mowę trwa spokój, jeżeli oczywiście mowca nie użyje zwrotów do płaczu pobudzających. Dopiero, gdy zdejmują trumnę z katafalku, przerywa się cisza, rozpoczyna się na nowo płacz i trwa przez całą drogę aż do cmentarza, aby tam wybuchnąć z całą gwałtownością na widok otwartego grobu. Nastaje nieraz tak gwałtowny jęk, że kapłan, śpiewając, sam siebie nie słyszy. Jakiż pożytek przyniesie mowa, wśród takiego płaczu wygłoszona? Czyż nie lepiej wyzyskać ciszę w kościele?

[1]) Zob. Teol. past. X. Krukowskiego, str. 230.

[1]) X. Krukowski ibidem.

4. Jeżeli przyznajemy, że trzeba korzystać z każdej sposobności, gdzie możemy rzucić garść zdrowego ziarna słowa Bożego, nie tylko na odpuście, ale i podczas pogrzebu, to pamiętajmyż i o tem, że więcej ma słuchaczy mowa, wypowiedziana w kościele zaraz po mszy św. niż na cmentarzu. Na nabożeństwo żałobne przychodzą często ludzie, nie należący do rodziny zmarłego, np. mieszkający w pobliżu kościoła, przechodzący właśnie koło kościoła itp. Ci wysłuchają nietylko mszy św., ale i mowy żałobnej chętnie, choćby z ciekawości, co ksiądz powie o nieboszczyku. Wyszedłszy z kościoła wraz z orszakiem pogrzebowym, idą do domu, a na cmentarz idzie tylko rodzina i bliżsi znajomi zmarłego tj. właśnie ci, którzy najmniej z mowy korzystają, bo najwięcej płaczą i najwięcej też przeszkadzają drugim w słuchaniu. Już więc z tego samego względu — każdy, sądzę, przyzna — większą przynieść musi korzyść mowa żałobna, wygłoszona z ambony, niż nad grobem.

Gdy więc rozważymy to wszystko, musimy chyba uznać, że najodpowiedniejszem miejscem dla mowy pogrzebowej jest ambona w kościele. *X.*

Dopisek redakcyi. Uznając trafność wywodów Czcig. Korespondenta, dodajemy jednak uwagę, że mowy pogrzebowe należą (wraz z innemi mowami przygodnemi) do najtrudniejszych. Nie można przecież ciągle powtarzać — z korzyścią dla słuchaczy — tych samych myśli o śmierci, o wieczności, o znikomości dóbr i chwały ziemskiej itd.; — nie łatwo zaś znaleźć inną osnowę, jeżeli nieboszczyk niczem się nie odznaczył i jeżeli koleje jego żywota nie przypominają żadnych wypadków ważniejszych, które słuchaczy naszych zajmują. A potem ile to trzeba taktu, głębokiej rozwagi i znajomości duszy ludzkiej, żeby nie wywołać wrażeń niepożądanych! Z jednej strony trzeba unikać przesady niesmacznej w pochwałach, udzielanych zmarłemu, a z drugiej trzeba być jeszcze oględniejszym we wszelkich aluzyach do jego błędów, bo każda może obrazić jego krewnych i przyjaciół a nadto wszyscy inni zgromadzeni mogą sobie pomyśleć: »De mortuis nil nisi bene! — On już na sądzie Boskim, — ludzie nie powinni wyrokować o jego winach«! Wszak leży to w naturze ludzkiej, że nawet największe występki wydają się mniej ciężkimi po śmierci grzesznika. Bywają wypadki, że nawet księża starsi i bardzo rozumni nie potrafią szkopułów tych ominąć szczęśliwie, że zganią trochę za ostro nieboszczyka dlatego, że ich czemś uraził a innemu zanadto zakadzą, bo był ich przyjacielem albo pozostawił rodzinę, na której mowcy wiele zależy a któraby się pogniewała, gdyby usłyszała nie zbyt gorącą pochwałę zasług zmarłego jej członka. — Dlatego sądzimy, że mów pogrzebowych nie trzeba wygłaszać często a w każdym razie trzeba do nich przygotować się jak najstaranniej.

Bibliografia.

Zygmunt Kawecki *„Szkoła"*. Sztuka w 4 aktach (Brody 1908. Stron 87). (Dokończenie).

Jest to człowiek dobry i serdecznie życzliwy dla młodzieży, ale gaduła, nie mający u niej powagi.

Zupełny kontrast do niego stanowi Sobotniewicz, lubiący uczniów drażnić i sypać im »dwójki«, uprzedzający się do najlepszych i zatruwający im życie. Kiedy mu jeden oznajmia pokornie przed lekcyą, że nie jest przygotowany (co trafia się, jak wiemy, niekiedy i najpilniejszym), odpowiada Sobotniewicz ze złośliwem zadowoleniem: »Stara bajka — ale nowa dwójeczka!« Na lekcyi psychologi (której uczy widocznie według książki Lindnera-Kulczyńskiego) wywołuje kilku uczniów (wbrew przepisom) do tablicy, a kiedy Orzelski kłania się mu elegancko, karci go i za to: »O! Proszę! Bez zbytniej elegancyi! Tu nie sala balowa, ani niema dam do tańca!« Egzaminuje zaś w ten sposób, że żąda dosłownego recytowania z książki i stara się uczniów zmieszać, żeby im tylko mógł zapisać złą cenzurę:

»Pan nam powie, kiedy powstają wzburzenia umysłu?«

Poziomka. »Kiedy w masę wyobrażeń[1]), znajdujących się w równowadze, uderzy nagle i niespodzianie wyobrażenie nowe tak silnie, że dawniejsza równowaga się wstrząsa«....

Sobotniewicz. »Podział afektów?«

Stalowy. »Pobudzające i ubezwładniające«.

Sobotniewicz. »Przykład?«

Stalowy. »Miła niespodzianka — przykra niespodzianka«.

Sobotniewicz. »Uczeń n. p. tej klasy (patrzy na Orzelskiego) spodziewa się, ma nadzieję, die Hoffnung-spes, spei, l' espoir — Selbst auf dem Grabe wachst die Hoffnung — powiada Szi — Szy — Si — Sziler. . Otóż uczeń ten spodziewa się promocyi — uczy się, ale tego, czego nie trzeba, — robi zebrania, przewroty.... A tu naraz... dwója... i obyczaje... i proszę! jazda z zakładu! — Proszę! W tej klasie w ogóle.... jest zły duch« itd.

W dalszym ciągu drażni ten »pedagog« Orzelskiego ogólnikowymi i poniżającymi zarzutami, a kiedy ten odpowiada spokojnie i z poczuciem swojej wyższości, nazywa go »smarkaczem« i »durniem«. Na to Orzelski przypomina mu własne jego pouczenie o afektach: »Wybuchy afektów, jak się dowiedzieliśmy, wstrzymuje ciągła kontrola i rozsądek, — gdy przeciwnie sprzyja wybuchom, — jak pan Profesor wyraził się do Kirkora, osłabienie tu«.... (przytyka dłoń do głowy). — Na to profesor w największej pasyi każe mu wyjść z klasy, a skoro uczeń odmawia mu posłuszeństwa, wybiega Sobotniewicz sam, wołając groźnie: »Kochanku!! Proszę!! proszę!!« Orzelski zaś żegna się głęboko wzruszony z kolegami i wychodzi; wszyscy z wyjątkiem garbuska Solitera postanawiają bronić go przed grożącą mu krzywdą. Tak kończy się akt II. najlepiej skomponowany ze wszystkich.

W akcie trzecim bierze górę ton minorowy, wzruszający, — tylko że niema tu wzruszeń głębszych, poetycznych, ale są to uczucia, z pospolitej prozy życia zaczerpnięte: matka Orzelskiego jest w rozpaczy, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie wydalenia ze szkoły, które zawisło nad jej ukochanym synem. Pojmujemy jej zmartwienie, ale ono nie wywołuje silniejszego współczucia: po pierwsze bowiem mamy nadzieję, że katastrofa da się jakoś odwrócić, bo o wydaleniu ucznia nie decyduje sam srogi Sobotniewicz, ale całe grono, którego część jest Orzelskiemu przychylna, a w ostatecznej instancyi Rada szk. kr., która w takich razach bywa wyrozumiałą i bierze stronę ucznia a udziela zasłużonej nagany niepedagogicznemu postępowaniu takich Sobotniewiczów. A zresztą bywają dość często wypadki, że uczeń, wypędzony z jednego gimnazyum, zdaje potem »maturę« w drugiem bez żadnej trudności.

I rzeczywiście nadzieja nasza się spełnia: całe zawikłanie rozwiązuje się pomyślnie, — ale nie w taki sposób, żeby zakończenie »sztuki« można nazwać szczęśliwem.

Przedtem jednak darzy nas jeszcze Autor kilku obrazkami z życia naszej młodzieży i jej profesorów. W rozmowie z kolegą rzuca Orzelski (czyli raczej sam Autor przez jego usta) ciężkie oskarżenie na naszą szkołę dzisiejszą (str. 55): »Wtenczas im krzyknę z całej piersi: Nie my stwarzamy tajne stowarzyszenia, ale wy sami, wy, którzy nie macie odwagi zobaczyć przepaści między tą biurokratyczną, pięciogodzinną nudą szkolną — a całem bujnem, spragnionem życiem młodzieży, na którą ze wszystkich stron spadają nowe, niepokojące zagadnienia, nakrywane konsekwentnie wstydliwym fartuszkiem szkoły« itd. Zarzut to wprawdzie nie nowy, ale poważny i nie całkiem niesłuszny. Zaraz jednak w następnej scenie poznajemy innych reprezentantów młodzieży dzisiejszej a mianowicie: próżniaków i głupców, których nie zajmuje żadne zagadnienie poważne. Akt kończy się wezwaniem Orzelskiego do kancelaryi dyrektora.

Akt czwarty rozgrywa się w sali konferencyjnej. Przychodzi kilka kobiet, które molestują profesorów w sprawie swoich synów. Profesorowie ci są to typy mniej lub więcej śmieszne i nie przynoszące szkole zaszczytu. Jeden odpowiada matce, zapytującej o postępy synów: »Jeden osioł, drugi osioł! Oba osły!... Szkoda czasu i atlasu! Skończyłem!« » Drugi nie ma własnego zdania i zapowiada, że w sprawie Orzelskiego będzie głosował »jak wszyscy, za większością« a potem zasypia przy konferencyi. Trzeci mówi tak, że go nie można zrozumieć. Większość gotowa jest Orzelskiego wypędzić, nie zbadawszy dokładnie jego przewinienia i dążeń tajnego związku »Czarnej Róży«. I taka też zapadłaby prawdopodobnie uchwała, gdyby w ostatniej chwili samego Sobotniewicza nie zmiękczyło przypomnienie, że i on ma dzieci.

[1]) Według teoryi (zarzuconej dziś już powszechnie) Herbarta i jego szkoły.

Jest to rozwiązanie całkiem niespodziewane i niezręczne; po pierwsze bowiem nie poznaliśmy dotąd wcale Sobolniewicza jako człowieka, który się powoduje uczuciem, — a po drugie fakt, że sam profesor ma dzieci, nie powinienby tu odgrywać roli decydującej. Wprowadzają Orzelskiego, Sobolniewicz przebacza mu i »sztuka« kończy się słowami Roztruchańskiego, który się przebudził: »Co? Już po konferencyi? No to chwała Bogu! Chodźmy do domu i po całej paradzie!«

Sądzę, że zakończenie to nikogo nie zachwyci. Być może, iż Autor chciał trochę stępić ostrze swojej satyry, zwróconej przeciwko naszym nauczycielom i dlatego właśnie zwycięża w tem gronie profesorskiem uczucie ojcowskie, ale rzecz tak wygląda, jak gdyby chciał powiedzieć publiczności: Szkoła dzisiejsza jest zmorą i udręczeniem dla młodzieży; nie daje ona uczniom potrzebnego im pokarmu duchowego i zniewala ich do tworzenia związków tajnych, do przekraczania swoich przepisów i wywołuje zatargi z najlepszymi uczniami, których potem karze się eksluzyą. Ale są na szczęście między profesorami i ludzie dobrzy, chociaż nie bardzo mądrzy (jak Bej i Sarenka), którzy biorą w obronę uczniów przed surowością innych, — są i tacy, którzy (jak Sobolniewicz) wydają się tyranami szkolnymi bez czci i wiary i postępują całkiem niepedagogicznie a którzy przecież mają serce i umieją przebaczać przez pamięć na własne dzieci!

Ale na to można by niejedno odpowiedzieć: możnaby najpierw stwierdzić, że szkoła dzisiejsza nie tylko nie grzeszy, wogóle mówiąc, zbyteczną surowością, ale raczej jest zbyt pobłażliwą dla wykroczeń młodzieży; — co się zaś tyczy uczuć ojcowskich, to najwięcej serca okazują uczniom zwykle katecheci (którzy własnych dzieci nie mają — a którzy, nie wiem dlaczego, nie mają w »Szkole« p. Kaweckiego swojego reprezentanta: na konferencyę katecheta nie przyszedł, bo »jest przeszkodzony«). A dalej: do zakładania tajnych związków nie pobudza uczniów ani sam system szkolny ani pragnienie wiedzy, ale związki takie bywają wytworem szkodliwej agitacyi antyreligijnej, socyalistycznej lub innej: zdarza się np., że ludowcy albo i »narodowi demokraci« chcą wciągnąć zawczasu młodzież w swoje szeregi, albo że jakiś ateista chce wśród niej rozpowszechnić swoje zapatrywania i chce ich nakłonić do wyrzeczenia się zasad moralności chrześcijańskiej[1]) i w tym celu zakłada tajny związek, lub tajną bibliotekę dla uczniów — a wtenczas nie można się dziwić, że uczniowie ukrywają starannie swoje narady przed oczyma nauczycieli swoich i katechetów.

Nie myślę bynajmniej zaprzeczać, że w szkole naszej dzieje się niejedno, wobec czego »difficile est satyram non scribere« i nie biorę za złe p. Kaweckiemu, że wprowadził na scenę nauczycieli, którzy bardzo przypominają pewnych naszych znajomych: co jest śmieszne i złe, to zasługuje na satyrę, która może przyczynić się w pewnych warunkach do poprawy obyczajów. Nie można też żądać od Autora, żeby, pisząc komedyę, sławił nam przed oczyma wychowawców rozumnych i pod każdym względem zasługujących na pochwałę, bo tacy nie mogą wywoływać efektów komicznych. Chciałem tylko zwrócić uwagę na pewne błędy i słabe strony tego utworu. Wspomniałem już o niedostatkach fabuły i o fałszywem świetle, jakie ona rzuca na naszą szkołę dzisiejszą. Nie może też zadowolić charakterystyka osób, która jest bardzo płytka i powierzchowna. Nie mogą wreszcie podobać się ludziom, posiadającym wykształcony smak estetyczny, owe liczne wyrażenia trywialne, które trzeba zaliczyć do zanadto tanich i zbyt niewybrednych efektów komicznych. Tak np. przezywa jeden uczeń drugiego »świntuchem« (str. 17), inny »kwadratową żabą« (str. 58); — matka, przychodząca na konferencyę (»Hic mulier«), przypiera do muru nauczyciela, który przed nią ucieka itp.

[1]) Kiedy raz odwiedziłem jednego ze swoich uczniów, który rzekomo dla choroby nie przychodził do szkoły, zastałem u niego kilku jeszcze gimnazyalistów z innego zakładu; na podwyższeniu stał posążek nagiej Wenery, co we mnie wzbudziło podejrzenie, że uczniowie ci są członkami tajnego związku, szerzącego kult »wolnej miłości«. Nie mogłem się jednak nic o tem dowiedzieć, bo ani kierownik zakładu ani większość konferencyi nie chciała tej sprawy zbadać, żeby uczniom nie »szkodzić;« — czy jednak tego rodzaju pobłażliwość wychodzi młodzieży na dobre?

Kompozycya dzieła przypomina zanadto robotę mozaikową; niektóre sceny są niepotrzebne, inne nie łączą się z sobą w sposób racyonalny. — W ogóle jednak znać w »Szkole« talent, który potrzebuje tylko jeszcze usilnej pracy nad sobą, większego pogłębienia i większej wybredności w wyborze wątku, nasuwającego się jego wyobraźni.

P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Odznaczeni: ks. Dr. Stanisław Narajewski, profesor Uniwers. lwowsk., Rok. i Mant.; ks. Józef Boryszko, katecheta Seminaryum męsk. w Sokalu i ks. Józef Lehman, katecheta szk. realnej w Tarnopolu, expositorio canonicali.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni Rokietą i Mantoletą: ks. Piotr Graczyński, dziekan bialski i proboszcz w Międzybrodziu; ks. Andrzej Kondolewicz, poddziekani i proboszcz w Wilamowicach.

Misye pod kierunkiem XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo odbędą się w Kętach od 24. kwietnia do 3. maja b. r., w Porębie Wielkiej od 6. do 10. maja b. r., w Osieku od 10. do 16. maja b. r.

Umarła Siostra Paschalina ze Zgromadzenia Sióstr Felicyanek w 74 r. życia, 38 powołania zakonnego. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowany został kuratem wojskowym II.-klasy we Lwowie ks. Alojzy Ruszar, wikary w Łańcucie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Starym Samborze otrzymał ks. Józef Daszyk, proboszcz w Polonie.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Bartł. Harbut z Lubczy do Zawady; ks. Karol Suwała (jun.) z Chełmu do Góry Ropczyckiej; ks. Jan Łanowski z Góry Ropczyckiej do Chełmu.

Mianowany notaryuszem dek. Czchowskiego ks. Jan Sowicki, prob. w Wojakowej.

Odznaczeni: ks. Jan Wiejaczka, proboszcz w Paleśnicy R. i M.; ks. Józ. Stopa, prob. w Czchowie, Exp.-can.

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych galunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Pracownia kwiatów sztucznych

TERESY DOBROWOLSKIEJ

otwartą została we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza l. 21 w parterze. Ceny umiarkowane, robota uczciwa i gustowna.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Na rekolekcye wielkanocne dla młodzieży szkolnej

poleca podpisany znane i cenione

Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży X. A. K.

wydanie nowe, ozdobne po 20 hal. za egzemplarz.

X. Mateusz Jeż w Krakowie, Jabłonowskich 18.

ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony

pierwszemi nagrodami!

Zegary wieżowe

dla kościołów, ratuszów, zamków, szkół i t. d., najnowszej, najlepszej konstrukcyi i w wykonaniu solidnem wyrabia **Rysz. Liebing,** Wiedeń XIII/10, Speisingerstrasse 66, zaprzysiężony rzeczoznawca i szacownik c. k. sądu handlowego wiedeńskiego i c. k. miejsko-deleg. sądu cyrkułowego XIII. dzielnicy wiedeńskiej. Urzędom parafialnym i gminom kościelnym dostarczam także na raty. Kosztorysy gratis. Podejmuję się także naprawy jak najlepszej zegarów wieżowych.

Spora — **sławne w całym świecie klatowskie wspaniałe i olbrzymie gwoździki**

premiowane najwyższemi nagrodami w Pradze, Wiedniu, Lugdunie, Antwerpii, Amsterdamie, Hamburgu, Frankfurcie nad M. i t. d.

Wybór	5 szt.	K.	20.
Wystawowe i reklamowe sorty na okaz	10 szt.	K.	20.
gwoździki olbrzymie	10 szt.	K.	10.
gwoździki wspaniałe	10 szt.	K.	10.
gwoździki ogrodowe	10 szt.	K.	2·50

Cenniki gratis i franco

Fr. SPORA, eksport gwoździków,

Klattau, Czechy.

Michał Tarczałowicz

malarz kościelny i dekoracyjny w Bochni

ul. Kazimierza Wielkiego.

Podejmuję się malowania kościołów i kaplic w różnych stylach, farbami olejnemi, kazeinowemi i klejowemi, również podejmuję się pozłacania ołtarzy, ambon i t. d.

Plany malowania kościołów dostarczam na żądanie bezpłatnie, a w razie potrzeby mogę się wykazać licznemi świadectwami z wykonanych robót.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wmu Duchowieństwu, Wnym P. T. Architektom i P. T. Publiczności.

Michał Tarczałowicz.

Polecić mogę organistę żonatego, bezdzietnego w wieku 30 lat, — grającego także z nut, o miłym głosie, pochodzącego z mojej parafii.

Ks. EDWARD TABACZKOWSKI, prob. łac. w Kukizowie.

Modlitwy przed kazaniem które wierni chętnie kupują już w kilkunastu parafiach, są do nabycia w Redakcyi po 50 egzemplarzy za 1 Kor

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. — Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.